

Królestwo

Dramat w dwóch aktach

Osoby

LUDWIK II – król Bawarii

KRÓLOWA MATKA

WAGNER

ELŻBIETA – cesarzowa austriacka

ZOFIA – jej siostra, narzeczona Ludwika II

RYSZARD HORNIG – koniuszy Jego Królewskiej Mości

BARONOWA VON LEONROD

MINISTROWIE

SZEF GABINETU

ARCHITEKT

MISTRZ FÄRBNER – malarz

MURARZE

LOKAJ

STWÓR

STWÓR NA CZTERECH ŁAPACH

PRZYJACIÓŁKA

CIENIE

GŁOSY GAPIÓW

ŻANDARM

KTOŚ

POSŁANIEC KRÓLEWSKI

PAROBCY

MIESZCZANIE

LEKARZE ALIENIŚCI

Za panowania Najjaśniejszego Ludwika II, króla Bawarii.

Był czas świętych królów, królów tyranów, królów wizjonerów, czas wspaniałości i okrutnej baśni. Nadszedł czas królów urzędników, płaconych rocznie. Wielkość napięta bogami, lustrami, krwią i szumem proporców zmarniała i mizdrzy się dzisiaj przed obiektywem lada reportera.

Kto jeszcze potrafi królować? Może panna młoda, rozpięta boleśnie na woalach, zdążająca powoli w miłość? Może papież w blasku łacińskiego pancerza, chwiejący się nad tłumem? Może miesiąc w pełni, oglądany ciemnymi oczami emigranta?... Ale na pewno konie. Konie stąpające. One jedne noszą jeszcze w sobie wyniosłość i dumę! Na ich cześć wydaję dziś bankiet patetyczny!

Na rościęź bramy królestwa!

AKT I

Ogromna scena teatru. Światło wyjawia, jedną po drugiej, postacie. Za sceną milkną okrzyki: „Niech żyje król!”.

LUDWIK II (*stoi na podwyższeniu, na środku sceny, jak posąg*)

Pusta, bezduszna i syta...
nieruchoma, z podagrą za przyszłość
Bawaria... Ani w nią morze klinem lodu,
ani jęzorem gorącym wpada... ani wybrzeża tu,
skąd by wypatrywać łabędzia...

Słabe okrzyki tłumu: „Niech żyje nasz król, Ludwik II!”.

Kraina pusta, o której brzegi
piwo uderza rubaszną ciemnością...
I żaden zamek nie rozbrzmiewa
instrumentami Ryszarda.

Ale

królestwo we mnie rosło, urosło
pionowe i w ogniu krojone,
nie do zgaszenia i nie do spłaszczenia
jak noc świętojańska!

Po szafirowym gościńcu

niech tu zjedzie

w metalu skrzydlatym i śpiewie

Wotan opatrnościowy!

Korona moja na niebo wstępuje

i rdzę już lęk przepelnia...

Światło dzienne jak demon pierzcha.

Króluję!

I nic mnie już nie zatrzyma!

Światło przesuwa się na Królową Matkę.

KRÓLOWA MATKA

Synu, skoro już ucichł dzwon i płacz...

LUDWIK II (*poprawia ją*)

Królu, Królowo Matko.

Po długim, zbyt długim synostwie
czas inny nastał;
z nim inne słowa...

KRÓLOWA MATKA

Synu... królu! Chciałam...

myślałam, że razem, że...

że wspólnie się dziś zassepimy

i pozwolimy płynąć do woli

rodzinnej żalości...

Że zechcesz wrócić na grób święty ojca,

że znajdziesz chwilę wśród godów przyjaźni...

LUDWIK II

Królowo Matko, dziękuję...

za miłą pamięć i za odwiedziny...

choć nieoczekiwane... Owszem,

pogrzeb się udał nadspodziewanie...

nawet się marzec nie najgorzej spisał;

śniegu nie było, deszcz nie padał,

po suchych ulicach raźnie szło się,

czarne i godne było Monachium.

I bandy mieszczan wyfraczonych

za kruki były... bo grzebano trupa.

No i księża... na czarno i złoto... owszem,

owszem...

KRÓLOWA MATKA

Synu! Królu i synu! Ojciec twój

godzien jest innych słów!

Jeszcze się krypty wieko nie zawarło,

a ty już bluzgasz bluźnierstwami!

Jeszcześ cieniowi królewskiemu

nie dorósł – pamiętaj, synu!

(*glucho*)

Opamiętaj się, synu!

LUDWIK II

Królowo Matko, żywy król,
jedyne król, król na Bawarii,
daruje ci... śmiałość.
Możesz powrócić do swych komnat.

KRÓLOWA MATKA

Boże!

Światło na niej gaśnie, a wyjawia Wagnera. Na jego widok Ludwik II traci swą hieratyczność, poprawia sobie włosy...

WAGNER

Niech Jego Królewska Mość zechce przyjąć najniższy pokłon artysty... jego wdzięczność wzruszoną... O wszystkim i o wszystkich jużem był zwątpił! Zgarbiony i lichy, biegałem na oślep, żeby znaleźć kawałek dachu nad głową... kąć jaki, choćby stęchły... Bóg? Wysoko, za wysoko... a ludzie? Bo nie wiedziałem, że za górami, za lasami, pośród zamków siwych od legend zaczęło się, narodziło się Nowe Królestwo! Że kamień – w marmur! Że miedź – w złoto się nagle przemieniła! Że baśnie, górne i piórne, szumne i nierozumne... zapłonęły wstydem dziewczyn... bo rzeczywistość okazała się ponad nie arcybaśniowa i romantyzmem najprawdziwszym przepojona i uskrzydłona... Po łabędziem! Nie inaczej! Tak... tak... Montsalvat, Montsalvat... kielicha królewskości trzeba strzec... Rycerze Graala, obrońcy niewinności i samotnych... wyrastają jak spod ziemi... Kto wie? Kto wie? Pod lichą skorupą człeka napotkanego być może Lohengrin żywie?... Zygmunt? Zygfyrd? Wotan?... Gość... gościnność... Stokrotna bogów odwdzięka... Toteż pokłon oddaję hojnemu, choć tak młodemu monarsze... i dzięki pokorny składam za słowa, którychem nie godzien... no a rubin w pierścieniu... rozświetli najgęściejszy mrok zwątpienia! No a... zakończenie listu... krew mą ziemską złotem królewskim obrałowało! Złotem, sobolami... że choć na chwilę poczułem się... dobytym z upadku... ale cóż... los zawsze czyha... Przychodzę, stawiam się na rozkaz, na każde zawołanie... człek niegodny... muzyk nadworny, z sercem, co kornie przed królem się chyli. (*chce objąć Ludwika II pod kolana*)

LUDWIK II (*nie pozwala na gest, sam ściska Wagnerowi obie ręce, z wylaniem*)

Nie... nie w tę stronę słowa te winny były popłynąć...
i nie z ust pana... Mistrzu, witam cię,
utęskniony i wypatrywany
z tych brzegów bawarskich... którym brak morza
bretońskiego, co rodzi nadzieje i żagle...
Wypatrywany spoza gór, na których
dęby niegodne, by w nich tkwił miecz
po jelce zaryty...
Witaj, wypatrywany przez mgłę
martwych szyb zamkowych,
Przyjacielu!
Budzicielu bogów i czystej miłości!
Witaj i otocz mnie swą promieniującą opieką,
brzmiąca spżami, dzwoniąca mieczami
i krwią stuleci kipiąca – Wielkości!
Oby moja górską kraina okazała się godną
triumfalnego wjazdu Lohengrina.
Gotfryd, cudem uratowany, prosi: nie odchodź!
Pozostań! Swoimi hymnami-huraganami
kopuły rozsadzaj i pioruny zbrój!
Zorze zapalaj i gdzie chcesz rozwieszaj!
Królestwo ci otworem,
zwiadunie i piastunie mój!

Światło pomału gaśnie na nich, a wynurza z mroku Elżbietę i Zofię, a może i zarys zamku książąt bawarskich.

ELŻBIETA

...to nie ma żadnego znaczenia... po prostu... a raczej niestety,
ludzie odwykają od... prawdziwej królewskości... królewskość
widzą i sądzą coraz częściej na podstawie brudnej brody lada
jakiego księcia, co to je i śpi...

ZOFIA

Taak... ale mówią, że nie potrzebuje nikogo, że potrafi sam
godzinami wypatrywać nie wiadomo czego z balkonu, że... za
motylami jak dziecko się ugania... i że najchętniej żyje w nocy

jak nietoperz. Zresztą to jego przesiadywanie w teatrze, sam...
w głębi widowni...

ELŻBIETA

Wiem... kaprys królewski.

ZOFIA

Tak, ale von Kalkstein... w środku arii wybuchła płaczem spazmatycznym. Złękła się pustej widowni, „w której coś się w głębi nagle poruszyło”.

ELŻBIETA

Histeryczka.

ZOFIA

No a te rozmowy z Wagnerem? Trzy razy dziennie... godzinami... Albo, ni stąd ni zowąd, rozkazuje w nocy zaprzęgać karocę i – ciemno że oko wykol!, burza nie burza, śnieżycą że wilka nie spotkasz, konie drogi nie widzą... a król liczy... puchające puchacze!

ELŻBIETA

No – i co z tego? Jedni wolą słuchać burzy, leżąc pod pierzyną, bo dla nich „noc jest do spania”... Inni zaś znają noc, rozumieją noc i kochają jej obszar stokroć większy od białego dnia...

ZOFIA

Jak dotychczas... król nie zdradził najmniejszego zainteresowania dla którejkolwiek z księżniczek...

ELŻBIETA

Bo... bo nikt... bo żadna z nich nie potrafiła go... zainteresować. Wierz mi, nasz kuzyn tęskni do kogoś, kto mógłby mu towarzyszyć w jego królewskim życiu... ale ten ktoś musiałby do tego życia (*gest*) dorósć... Bo bez wspólnej wiary, bez wspólnego entuzjazmu...

ZOFIA

On ciebie, kochana, darzy zaufaniem... sympatią...

ELŻBIETA

O... to co innego. Po prostu staram się rozumieć jego troski. Rozumiemy się... Cóż, ja choćbym i chciała... nie mogę mu pomóc.

Słysząc trąbki radosne, robi się jaśniej, złościćiej...

ELŻBIETA (*podniecona*)

Słyszysz?! O wilku mowa...

Słysząc gwar i rozkazy.

LOKAJ (*wchodzi od prawej*)

Jego Królewska Mość Król Bawarii!

ELŻBIETA (*podchodzi na spotkanie*)

Witaj, drogi kuzynie! (*podaje mu rękę do pocałowania*)

LUDWIK II

Dobry wieczór, piękny wieczór i wonny wieczór, Elżbieto! Dobry wieczór, uroczy wieczór i świeży wieczór, księżniczko Zofio! Już wczoraj rano moi poddani nagle zaprzestali pracować! Kowale, drwale, piekarze i murarze, wszyscy stanęli jak wryci! Tak samo mieszczanie. Ale nie ministrowie, bo ci nie musieli niczego przerywać – oni nigdy nic nie robią! Wszyscy zadarli nosy w stronę jeziora i z tak zadartymi nosami trwają... I jeden szept, jeden szum idzie: „Co się stało, że róże, róże, róże pachną jak nigdy?!”. Tylko ja jeden wiedziałem o przyjeździe pań i wiedziałem, dlaczego róże naraz zapachniały (*kłania się Elżbiecie*) po dwakroć mocniej, (*kłania się Zofii*) po trzykroć gęściej, wspanialej... więc przybywam tu specjalnie i proszę o zdjęcie czaru z mego ludu, żeby życie mogło potoczyć się zwykłym trybem... (*groźnie*) Jeśli nie – duchy na pomoc zawołam!

Śmiech Elżbiety i Zofii.

ELŻBIETA

Dziękujemy za tak misterny komplement. Niegodne jesteśmy, królewski kuzynie, tak pięknej mitologii... tym bardziej, że wiemy, iż w tych stronach wszystko przemienia się i staje za sprawą kogo innego... dopiero co mówiłyśmy o tym... Oddajmy, droga Zofio, ukłon, komu się należy! (*gest*)

Ludwik II wybuchą śmiechem, a wraz z nim Elżbieta i Zofia. W głębi sceny coś przebiegło przez aleję.

ELŻBIETA (*zdziwiona*)

Co to?

LUDWIK II

Co? Gdzie?

ELŻBIETA

No... tam! Już się schowało... ale... zaraz... chyba mi się nie przywidziało? Ktoś przebiegł przez ścieżkę.

ZOFIA (*cofa się*)

Och! Znowu coś przeleciało! To dzik! Na pewno dzik. Widziałam go. Cały najeżony, stary, siwy dzik!

LUDWIK II

To nie dzik, to duch!

ELŻBIETA

Tu nie ma duchów.

LUDWIK II

Zobaczmy. (*woła*) Duchu błąkający się, kim jesteś?

Elżbieta i Zofia wybuchają śmiechem. Z głębi alei wychodzi mały, gruby Stwór.

STWÓR

Choćem król,
to bym tylko jadł i pił,
i Lolke bym, panietego, kąpał w szampanie!
Grunt, że tu (*klepie się po brzuchu*) jest on, mój przyjaciel,
co lubi takie wołowe panowanie!
My razem, panietego, zadowoleni,
bo nam, tak we dwójkę, to frajda!
Cygaro w buzie! I modro jak w jesieni!
A Lolka-Hiszpanka na rękę mi siada
jak sikorka w czarnych majtkach!

ZOFIA

Fee! Obrzydliwość!

Stwór znika, ale w tej samej chwili znowu coś przebiega.

ZOFIA

Oooch!

LUDWIK II

Nie chowaj się, księżniczka cię widziała! Powiedz, kim jesteś!
Wyłaż z chaszczy!

STWÓR NA CZTERECH ŁAPACH (*mężczyzna imitujący żeński, piskliwy głos*)

Jestem Królowa Matka, mać wszystkich królów, którzy kiedykolwiek królowali a pomarli. Jestem Matką-dobrej-rady... Broniałam i bronie królewien i królewiczów przed mezaliansami, żeby krwi wysokiej, co jak chmiel, gnój nie umurzał i nie oblażł... nie oblażł... nie oblażł...

LUDWIK II (*wściekły*)

To wszystko?!

STWÓR NA CZTERECH ŁAPACH

Aha... pomazał... Czasem, jak małżonek królewski zasnąć nie mógł i z boku sie na bok przewracał, dawałam mu wywaru z ziółek pachnących... a do nich czasem czego takiego innego troszki dolewałam... żeby miał letki sen... A... że sie czasem nie obudził... trudno... sny różne bywają. Nie wiadomo nam, cośmy z tej strony, jak tam jest w środku... w środku... w śro...

LUDWIK II

To wszystko?!

STWÓR NA CZTERECH ŁAPACH (*przerażony*)

Aha... w dzień, jak tylko syn mój, król, opuści pałac, ja w dyrdy do sali tronowej, żeby sięść na tronie... żeby pohuścić sie, żeby poczuć, jak sie pode mną aksamit ugina... a w nocy tak chodze jak teraz, (*bije łapami o ziemię*) od pałacu do pałacu, (*ciszzej*) od alkowy do alkowy... i wążam, wążam! Raniutko, jak młodzi wyjdą z łóżnicy, ja siedze cichutko nad jakim haftem dla opata i siwe włosy, i siwe nici, srebrne nici, złote nici...

ZOFIA

Okropne! Ohydne! Chodźmy stąd!

LUDWIK II

Dość, bydlę! Precz stąd!

Stwór znika.

ZOFIA

Co to wszystko znaczy?

ELŻBIETA

Jak magnes przyciąga żelazo, tak samotni królowie przyciągają duchy... zamawiają je, nie wiedząc, że zamawiają tym samotność. Szłam kiedyś łąkami i nie mogłam się nadziwić pięknu liliowych ziemowitów... trującemu ich pięknu... Lato było, był przepych lata... koniec lata... jakby natura musiała z siebie wydalić gorycz, co ją zatruwa... nim zima czysta przyjdzie...

ZOFIA

Zimno mi... straszne to! Chodźmy stąd!

LUDWIK II (*zdejmuje płaszcz i okrywa nim drżącą Zofię*)

Dziękuję ci, Elżbieto, za... za ziemowity. Od dziś, od tej nocy, będę innymi na nie patrzył oczyma... A duchy, księżniczko Zofio, lubię za to, że jak salamandry mokre są od snów i od nocy. Że na swej lepkiej skórze, z błota wylazłszy, kawałki piekieł jeszcze mają przyklepione... Ale dzień, który je wita – brudniejszy jest od nich! Nie ziemia, nie te drzewa, pałace i kwiaty – ale ministrowie! Trutnie, co brzęczą, pękate a niechlujne i brzuchami o złoto się trą! A z nimi – mieszczaństwo. Każda okazja dobra dla nich! Narodziny na zamku – już są! Wyfraczeni, cuchnący piwem, gęb nie otarłszy po blutwurszcie, są! I jak chomiki wączają! Jak psy! I pcha się to do pałacu „swego króla”. Tak jak się to pchało, żeby obwąchiwać kostniejącego na kredowo trupa mego ojca... każę przygotować wapna, kipiátku białego, wrzątku palącego i chlasnąć z balkonu na to czarne, wyfraczone robactwo, nim pierwszy próg oblezie. Ach... uciec od tego świata, znaleźć nieskalaną, cienistą, żywiczną, modrzewiową, pełną szafrowego cienia ścieżkę... iść nią aż w granity i śniegi, gdzie w nieśmiertelnej poświacie i w świętej krwi stoi i głowę swą trzyma nieżywą cudna królowa, prawdziwa matka moja: Maria Antonina! A pod jej stopy morzem skłębionym, ogniem huczącym jak bór: muzyka Ryszarda bije... Z nią w Głorię i w Blask! I w Królestwo niepokalane! (*sztywnieje*)

Światło gaśnie wpierw na Elżbiecie i Zofii, potem na Ludwiku.

W „Hotelu Gotham”. Plusze, złocenia i żyrandole. Półmrok zatracający szczegóły. Światło na Wagnerze i Przyjaciółce.

WAGNER

... jakby ci to wytłumaczyć... nie... nie można tego opisać słowami, na zimno... wyobraź sobie, że posyła po mnie dwa razy dziennie, czasem i trzy! Za progiem salonu czeka na mnie z wyciągniętymi rękoma!

PRZYJACIÓŁKA (*oschle*)

Jak na kochanka!

WAGNER

Tak... nie mylisz się... jak na kochanka. Z tym że... rozumiesz, znasz mnie dosyć, żeby nie myśleć, że... zresztą gdybyś widziała oczy młodego króla, gdybyś widziała, ile w nich uduchowania i czystości, tak, czystości – pojęłabyś zaraz, na jakich zawrotnych wyżynach odbywają się nasze spotkania... jest coś mistycznego w oddaniu królewskim... a on sam, mówię ci, nie jest z tego świata!

PRZYJACIÓŁKA (*ziewa*)

Może... ale wygląda to tak, jakby zaczęły cię bawić nowe przy-smaki...

WAGNER (*z ogniem*)

Przestań! Nie słyszysz naszych rozmów. Król zna na pamięć moje dzieła... pojmuje każdą myśl moją, każdy nowy pomysł... daje mi wszystko, czego mi trzeba... (*z uśmiechem biorąc do ręki naszyjnik Przyjaciółki*) i nawet więcej. Żebym tylko mógł tworzyć i wystawiać moje dramy. Za to wszystko żąda jednego: żebym był jego przyjacielem. (*rozczulony*) Wczoraj wieczorem, ciebie nie było, posłaniec. Przynosi list. Słuchaj: (*cytuje z pamięci*) „Uczynię wszystko, co w mojej mocy, ażeby panu wynagrodzić bóle minione... pragnę, aby w przyszłości...” (*gubi wątek*) W każdym razie, moja droga, mieszkam, jak widzisz, wspaniale: żyrandole projektował sam król! A Ryszard Wagner sunie przez miasto we własnej karocy... czwórka koni... pocztylioni w liberii... (*przypomniał sobie ciąg dalszy listu*) ... zaraz... mam... „pragnę, aby bez przeszkód mógł pan realizować potężne zamysły swego geniuszu, w czystym eterze boskiej swej sztuki”. Co? Co ty na to?

PRZYJACIÓŁKA

Pięknie, ale tego wszystkiego nie powtarza ci w kółko Macieju trzy razy dziennie w ciągu dwugodzinnych wizyt?

WAGNER *(rzeczowo)*

Skądże! Czytam mu nowo napisane sceny... król słucha, robi uwagi, *(z zapalem)* ale gdybyś widziała jego cudowną twarz, jak się w niej odbijają na przemian radość najwyższa i ból najgłębszy, w zależności od tego, jakim słowem, jakim akordem w jego duszę uderzę... boski jest! Ja jestem jego Wotanem – on moim Zygfydem! Píše mi: „Budzę się z myślą o moim świętym i ubóstwianym przyjacielu”... słyszysz? – „od którego doznaję radości, które Bóg jeden mógłby mi zesłać”. Co? Co ty na to?!

PRZYJACIÓŁKA

Wszystko to prawie anielskie... ale jak was ludzie w zęby wezmą – to nie daj Boże! Podobno już syka...!

WAGNER

Ludzie?! Jednakowo gardzimy tłumem. I on, i ja! I wystarczy, żebyśmy sobie długo spojrzeli w oczy, żeby zapomnieć o szczerkających mieszczanach, tępych ministrach i o całym świecie... na którym ty, kochanie, jesteś oczywiście wyjątkiem! *(szepce)* Chodź! *(światła powoli gasną, jeszcze słyhać przez mrok)* Ale musisz być ostrożna i... o tym wszystkim ani słowa! Bądź dyskretna, jak gdyby chodziło naprawdę o sprawy sercowo-alkowiane.

Przed „Hotelem Gotham”. Przez okna, otwarte i pełne jarzących się żyrandoli, dobiegają śmiechy i muzyka. Czasem czyjaś sylwetka zarysuje się na moment na tle jasnego prostokąta. Na dole Cienie Mieszczan.

CIEŃ I

Nie ma jak to artystom! Wiedzą, że żyją. W dzień śpią, a w nocy hulają. Szampan pod sufit, kobitki w czarnych koronkach drzwiami i oknami!

CIEŃ II

Nie wszyscy... trzeba trochę szczęścia.

CIEŃ III

Raczej „daru słowa”... paść przed kim trzeba i zacząć we łzach:
(*imituje*) Strzęp jestem ludzki, wygnaniec Boga i ludzi, oddale-
niec jestem... społeczeństwo, nieczułe i syte, odtrąca mnie jak
trędowatego... na nic moje tony i moje harmonie, na nic moje
pienia... cóż... już tak mi przyjdzie zginąć... chyba że... Nie. Nie,
na pewno umrę z głodu.

CIEŃ IV (*wpada w ton protekcyjny i dostojny*)

Ooo... nigdy, przenigdy, w tym królestwie artyście, człękowi
bożemu, zginąć nie damy! Naród mój was kocha, naród mój was
szanuje i... chcąc uczestniczyć w waszym bólu, ofiarowuje panu...

CIEŃ III

Karocę na przykład.

CIEŃ IV

Cztery białe konie. Pocztylionów w liberii.

CIEŃ V

Pałacyk na dodatek...

CIEŃ III

...i pełne utrzymanie, kopę kochanek, wszystko na koszt... ludu!

Śmiechy.

CIEŃ II

Królowie ubóstwiają muzykę.

CIEŃ III

A muzykantów nade wszystko.

CIEŃ IV

Młodych muzykantów.

CIEŃ V

Ooo... także i starszych panów muzykantów.

CIEŃ III

Zależy jak leży.

*Śmiech, Cienie zadzierają głowy do góry w obawie, czy kto nie
usłyszysz.*

CIEŃ IV

Muzykanci ubóstwiają zaś urodę majestatu.

CIEŃ III

Pod każdą postacią.

CIEŃ V

Albo... w każdej postaci.

CIEŃ III

Zależy jak leży.

CIEŃ I

Kto? Madame von Büil-Büil? (*wącha głośno*) Kaczka w pomarańczowym sosie? Perfumy? Tokaje? Po pańsku tu pachnie, ale co?

CIEŃ IV

Rogi! Rogami tu czuć!

CIEŃ III

Niech żyje Wagner, rogów przyprawiać!

CIEŃ II

Kto wie, jaka jest największa cnota męża-rogacza?

CIEŃ V

Uśmiechać się jak gdyby nigdy nic.

CIEŃ II

Nie. Drzeć w pasy anonimowy list przed żoną, całując ją tuż po tym w czoło, ze słowami: „Kochanie, że też ludzie mogą być aż tak podli!”.

Odgłos zbliżającego się galopu.

GŁOS

Rozstąpić się! Posłaniec Jego Królewskiej Mości do pana kapelmistrza nadwornego.

Słychać dzwonek u drzwi, scena ciemnieje całkowicie.

CIEŃ III (*jedynie jeszcze widoczny*)

Majestat tęskni! Nie samą melodią człowiek żyje, ale i...

W pałacu królewskim. Światło, rodząc się, obejmuje kręgiem Ludwika II i Wagnera, trzymających się za ręce.

WAGNER

Z jakąż ulgą, radością, wyrwałem się z ciżby natrętów... rzuciłem gwar i swar, żeby tu przybiec, żeby odetchnąć wysokościami i do nóg żeby upaść królowi mojemu! (*chce się schylić*)

LUDWIK II (*nie pozwala*)

Zygfryd smutny jest, gdy widzi
niebo pełne pustki po Wotanie...
Zamek, pokoje i krużganki
odda za szalas na dnie boru,
gdzie go otoczy i ukoi
włochata pierś Wotana...

WAGNER

Wiele do zawdzięczenia mam Memu Królowi
Najjaśniejszemu... wczorajsza rozmowa
lotek mi w skrzydła nawbijają nowych,
burzowych, nawałnicowych... i nuty biegły mi spod pióra,
lizwały czarnym ogniem papier...

LUDWIK II

Gdy wracałem od ciebie, Przyjacielu,
noc mi się wonnie otwierała.
Akordy, arie tuż nad głową
towarzyszyły mi szumiące
i ulica się po ulicy prostowała...
Mijani ludzie, pod lampami,
myśleli o mnie: „ktoś szczęśliwy”.
A dziś znowu godziny rozgałęziły się niezdolnie,
minuty kłuły pamięć jak osty szroniste.
W samotni mej, zmarznięty na sercu,
czekałem na ciebie, Ojczy mój...
miłością czekałem, co kręgi zatacza
w coraz gorętszy znak oddania...
Widziałem... i widzę, czyjaś ręka ogromna
ujmuje mnie czule jak dziecko
i aż do gwiazd unosi,
przez złotem dymiące kolędy...
Drzę... i kruchość nachodzi me członki...

Ręko, co bogów prowadzisz i losy,
przez morza i mroki, nad którymi... Graal!
Zgarnij mą glinę, niech szczęścia zazna!
Niech tobą przejdzie!
Do łona przyciśnij,
osadź ją! Utwardź i spal!

WAGNER

We wszystkim, co jasne i wiecznie młode... zawsze i wszędzie
odnajdywać będę profil Mego Króla Najpiękniejszego! Wieki
legną na wiekach popiołem i gruzem, ale muzyka ma bić, będzie
coraz czystszej falą... I starzy młodym pokazywać będą przez
toń – połyskujący, nienaruszony kryształ naszej niepokalanej
przyjaźni! Łabędź jest piękny – bo czysty!

LUDWIK II

Wotanie, między dłońmi twymi, Wotanie,
chcę być ziarnem orzecha miazdżonym...
Czuć przemoc, jak mnie stapia
w jedno z twoją boskością...
Miłość słowa mi dławi,
rozdygotany i niepomny
płonę i krew twą podpalam;
zmiłuj się, muskularny Wotanie! (*czyni krok w stronę Wagnera*)

WAGNER (*cofając się o krok*)

Łabędź wybiera zawsze kolor glorii!
Ustawię go na niebieskim złocie mego dzieła.
Najjaśniejszy! Widzę, jak na płask przed tobą
padają larwy tego świata i zmory,
nowe królestwo promieniuje!
Nad Europą korona się rozwinęła...
Jak irys wędnie czar człowieka,
co krwi nie ugasił i płonie,
ale jak Orion w nieśmiertelnych rosach
czar tego, co się wyrzeka...

Scena przygasa.

W Possenhofen, o północy, na schodach zamku księżąt bawarskich.

ZOFIA

Nie broń ich!

ELŻBIETA

Wcale ich nie bronię, ale mógł był Wagner nie pchać ludziom w oczy codziennie nowych prezentów.

ZOFIA

Królowie zawsze obdarowują śpiewaków, muzyków, poetów... tylko że ci monachijczycy!

ELŻBIETA

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Gdyby ten cały Wagner był nie balował bez przerwy, nie chlapał przez okno perfumami, nie świecił w oczy mieszczanom coraz to nowymi brokatami... i kochankami – byłby sobie mógł komponować, wystawiać operę po operze... a tak...

ZOFIA

Ale tak nie zrobił.

ELŻBIETA

Bo... gdyby tak był zrobił, nie byłby Wagnerem! Zresztą nic się takiego nie stało.

ZOFIA

Jak to nic? Obrazili króla! Gwizdali na palcach, kiedy przejeżdżał przez miasto!

ELŻBIETA

Ale... nikt po kamień nie sięgnął. Te rzeczy od pierwszego kamienia się zaczynają... Wracal od Wagnera... tamtego dość już mieli, a tu jeszcze i król, jakby manifestował po czyjej jest stronie... ostatnia kropla... rozumiesz! I przelało się. Wagner da sobie radę, nie bój się! Zawsze na cztery łapy spadnie... ale martwi mnie Ludwik... Jego, i tak już samotnego, cała ta historia jeszcze bardziej oderwie od ludzi...

ZOFIA

Nie wolno go zostawić samego! Jedźmy do niego! Albo nie... tu go zaprosimy... są przecież bale... teatr... żeby tu zjechał ze swoich pustkowi... On lubi blask i przepych, i piękno, tym bardziej, że nikt mu... *(przerzywa)*

ELŻBIETA

Mam dokończyć? „Nie dorówna”. (*patrzy na Zofię*) Moja siostra jest makiem... różą, coraz większą różą i... piwonią jest!

Scena gaśnie.

Kiedy poświata jasnej nocy powraca, jesteście nadal przed zamkiem. Ludwik II przyплыł swoim „Tristanem”. Teraz wstępuje na pierwszy stopień.

LUDWIK II (*woła*)

Dobry wieczór! (*zdziwiony*) Dobry wieczór! (*głośniej*) Dobry wieczór!! (*cofa się przed schody tyłem, znowu wstępuje na pierwszy schód i woła jeszcze głośniej*) Dobry wieczór! Dobry...

Światło zapala się w jednym z okien. Za chwilę, na najwyższym schodzie, ukazuje się w białym płaszczu Zofia.

ZOFIA

To ty, Ludwiku? (*wyciąga ku niemu ręce*) Daruj, ale nie mogłam się obudzić. Słyszałam twój głos, ale dobiegał z daleka... miły, ale jakby smutny...

LUDWIK II (*z wyrzutem*)

Izolda nie czekała na swego Tristana? Nie pamiętała, że noc jest jego porą? Że nic tak melancholii nie sldzi jak nocne spotkania... nad wodą, na krużganku, kiedy zza lasu księżyc powoli wyrasta albo gdzie szalas pasterski zakłącia tajemne liściem skromnym okrywa...

ZOFIA

Daruj... czekałam, czekałam, ale noc przyszła rześka po dniu bez powietrza – i zasnęło mi się.

LUDWIK II

Sen Izoldy powinien być lekki, z muslinów tkany motyli... by oddech róży bądź szepty źródła zbudzić ją potrafiły...

ZOFIA

Może i znużenie po balu było powodem zaśnięcia?... Cudowny był bal. Nóg nie czułam od walców! Jeszcze nigdy nie widziałam tylu szczęśliwych twarzy, podziwiających swego króla.

LUDWIK II

Wiesz, Elzo-Elżbieto-Izoldo... Brunhildo... musimy się podzielić naszym szczęściem z kimś, kto jest daleko... kogo małość i złość ludzka wygnańcem uczyniły... Napiszemy wspólny list. Ryszardowymi imionami podpiszemy... bo myśmy z niego! Z jego boskiego geniuszu. Nieprawdaz?

ZOFIA

Taaak... oczywiście... Wiesz? Ambasador francuski był zachwycony... atmosferą, światłami i „lekkością walca”...

LUDWIK II

...bo czym bylibyśmy bez niego, bez jego miłości ojcowskiej?! Gdy pomyślę, że był czas, że Ryszard odwiedzał mnie i trzy razy dziennie! A dziś...

Scena gaśnie, wpieryw całkowicie, po czym rozjaśnia się na tyle, że można dostrzec sylwetki stojących aktorów. Światło wyraźne, ukazujące postać, daje znak do czytania listu.

WAGNER *(z emfazą i zadowoleniem)*

„Najdroższy Wygnańcze! Ludzie nikczemni i ślepi, co mają czelność mówić o twojej niełasce, nie wiedzą i nie mogą mieć pojęcia o tym, czym jest nasza miłość! Równocześnie donoszę ci, że znalazłem Elżę-Izoldę-Ewę-Brunhildę-Zofię...”

ZOFIA

„Z głębi mej miłości pozdrawiam Cię, Droga Elżbieto-Elzo-Izoldo-Ewo-Brunhildo... Kocham panią jak pełną czułości siostrę...”

WAGNER

„O Przyjacielu mój, chociaż położenie, w które nas zepchnięto, okrutne jest i ciężkie, nie skarżę się jednak, mam bowiem Przyjaciela, Jedyne!”

ZOFIA

„Proszę, niech pani czym prędzej napisze do Wagnera (dlaczegoż by nie jutro rano?). Wiem, że będzie szczęśliwy, gdy otrzyma list pani. Wie pani dobrze, że Ryszard Wagner, Ryszard Wagner, Ryszard Wagner (ileż brzmienia w tych dwu słowach!) jest bogiem mego życia”.

WAGNER

„Placzę i zaklinam Cię! Nie trać nadziei! Żyć dla Ciebie, dla Ciebie jedynie! Przyjacielu najukochańszy! Moje wszystko-co-mam-najdroższego! Przysięgam raz jeszcze: dla Ciebie jedyne chcę żyć i umierać. Dla Ciebie urodzony, wybrany dla Ciebie”.

Scena gaśnie. Światło opuszcza wpierw Zofię, potem Wagnera.

Po chwili światło powraca, rześiste jak nigdy dotychczas! Ludwik II schodzi ku nam ze schodów. Za nim, w odległości, dwie, trzy osoby świty. Słysząc trąbki pocztylionów. Od prawej wbiega, jak gdyby nie dotykał ziemi, blondwłosy, smukły i męski Ryszard Hornig.

RYSZARD HORNIG *(kłania się)*

Ośmielam się zapytać, którego z koni Jego Królewska Mość raczy dzisiaj dosiąść?

LUDWIK II *(uderzony jego pięknoscia)*

Jak się nazywasz?

RYSZARD HORNIG

Ryszard Hornig, do usług Jego Królewskiej Mości.

LUDWIK II *(w zachwycie)*

Jak się nazywasz?

Świta patrzy po sobie.

RYSZARD HORNIG

Ryszard Hornig, syn wielkiego koniuszego Jego Królewskiej Mości.

LUDWIK II *(powtarza w zadumie i aż do dna imię)*

Ryyyszard... Ryyyszard! *(podchodzi do Horniga; chwila zachwyconego i żenującego patrzenia)* Siodłaj... czekaj... dwa konie siodłaj! Dla mnie Łabędzia... a dla siebie... Orła dla siebie siodłaj! I w drogę! Do Eisenach! Do Eisenach! Do Wartburga! Odszukiwać echa głosów Waltera i Wolframa. W drogę! Maj nie mógł być zieleńszy! *(patrzy po niebie)* Takiego słońca jak żyję nie widziałem!

Schodzą obaj, ramię w ramię, ku widowni. Scena gaśnie powoli.

AKT II

W pałacu królewskim. Królowa Matka siedzi, Ludwik II przemierza salę dużymi krokami.

KRÓLOWA MATKA

Synu... królu, nie... raczej synu...
Ludwiku,
nie odłożysz przecież po raz trzeci ślubu...
Dwory się dziwią... listy krążą...
pałac... ministrowie...
Z Paryża wieść jakoby doszła...
widziano cię... i w hotelu...
w towarzystwie tego...

LUDWIK II

Dość! Ani słowa! Król rozkazuje!
I... wara od królestwa. Wszystkim!
Matce Królowej czy ojcu Zofii...
List? Tak się pisze do króla???!
Do króla Bawarii tak się pisze?!
Natrętnie, wścibsko i płasko!
Insynuacje...
Jak do oficerka, co na posag dybie!

KRÓLOWA MATKA

Słyszałam, że list był godny... ojcowski...

LUDWIK II

Godny – ministra! Kupczyka! Mieszczucha, co piwem cuchnie –
ale nie króla! Każę go ukarać! Skórę przetrzepać i to na środku
miasta! Ordynus skończony!

KRÓLOWA MATKA

Ludwiku, panuj nad sobą... to ojciec twojej przyszłej żony... królowej.

LUDWIK II

Coo?! Byłej! Niedośzłej! Z winy ojca i ludzi! Z powrotem wtrąco-
nej w pajęczynę dziewic staropanniejących! (*wola*) Ryszard!
Tutaj!

Pukanie. Wchodzi Ryszard Hornig, kłania się i czeka przy drzwiach. Ludwik II zasiada do biurka i pisze kilka słów.

KRÓLOWA MATKA

Błagam cię, Ludwiku... królu... powiedz, co piszesz.

LUDWIK II (*z kpiącą emfazą*)

Na kopercie – adres. Do rąk własnych księżniczki Zofii, a w środku, co następuje: Rodzice pani pragną zerwania naszych zaręczyn, przyjmuję ich propozycję. Podpisano: Ludwik II.

KRÓLOWA MATKA (*zrywa się*)

Nie! To nieprawda!

LUDWIK II

Te słowa, Królowo Matko, ubliżają majestatowi! (*zgina list i podaje go dobiegającemu w mąg Ryszardowi Hornigowi*) Ryszard, doręczysz ten list księżniczce Zofii, ale z jednej nogi!

Ryszard Hornig kłania się i znika.

KRÓLOWA MATKA

Tylko nie on! To znaczy... Boże!...

LUDWIK II (*twardo*)

Królowa Matka zapomina, że jest również... poddanką. A co najwyżej... żoną mego poprzednika. Koniec audiencji.

Scena gaśnie.

O tej samej porze na ulicach Monachium. Tłum gapiów czeka na próbny przejazd orszaku ślubnego, mającego wkrótce wieść tędy królewskich młodożeńców, króla Ludwika II i księżniczkę bawarską Zofię. Gwar daleki i bliski.

GŁOSY GAPIÓW

I

...że też nikt nie pomyślał, żeby ulice polać wodą!

II

Wrzesień zawsze taki... rano chłódek, rosa gruba jak śliwki, a w południe jak ci kark słońko przypali, to, brachu, do piwnicy uciekaj!

III

Jak tak dali pójdzie, to im sie ta karoca z miętkiego złota roztopi!

IV

Na ślub – bądź pan spokojny – poleją ulice, dziś próba.

Żandarm przesuwa się bokiem przed tłumem jak figurka z szopki.

ŻANDARM

I wyrównać mi tu! I nie pchać sie. Każdy bedzie mógł zobaczyć...
Widok bedzie dla wszystkich. Noo? Panie... cfanąć sie! Jeszcze.
O krok!

I

Panie starszy, co sie panu zebrało na porządek... człowiek sie
dusi z gorąca...

II

...a do tego nic nie widać.

ŻANDARM

Rozkaz taki... bo dzieci. Dzieci tu stać bedom.

V

Same? Kto to wymyślił?! Poduszają je tu!

ŻANDARM

Ja nie powiedział „siroty”. Ja powiedział „dzieci”. One tu dla
kwiatków bedom. Kwiatki bedom sypać.

III

No... ale dziś, jak ich nie ma, to możemy troche sie wychylić...
niech sie pan nie gniewa, panie starszy, ja kroczek tylko zrobie...
jak zajączek... tycuciuni...

ŻANDARM (*tupie*)

Nie wolno! Dzieci ni ma, bo za gorąco dwa razy je tu ciągać,
ale plac dla nich trza trzymać, żeby ludzi przyzwyczaić! Ślus
z gadaniem! (*rozkracza się, wybrzusza i ostentacyjnie staje
przed ludźmi*)

VI (*jak nie wrzaśnie straszliwym głosem nad uchem Żandarma*)
Jjjjeedzie!!

Wszyscy podskakują, Żandarm się zląkł.

ŻANDARM

Staaać! (*odwraca się*) Gdzie jedzie? Kto mówi, że jedzie?

VI

Tam... o tam... od Kaizersztrasy coś się ruszało... i tego...
i przestało jechać.

ŻANDARM

Spokój! Jak co będzie jechać – to powim.

II

Ćśśśicho! (*gwar milknie*) Ci-cho. Nie szurać nogami! (*śpiewa*)
Tyr-tyr-tyr! Tyr-tyr-tyr! Tyyyyr! Jedzie! (*podskakuje*) Niech
mnie dzika kaczka kopnie, że jedzie.

Słychać turkot.

III

Żeby tylko nie za prędko, bo na taki gorąc... ośka może nawalić.

VI

Nie bój się – ośka nie kuśka! Naoliwili jak się patrzy!

II

Dobrześ pan widział! Od Kaizersztrasy jadą. Ale ruch!

III

Ale szum! Co to będzie, jak naprawdę pojedą!

IV

Teraz tyż „naprawde” – tyle że na próbe.

ŻANDARM

Spokój! Jadą! Patrzyć się, a nie gadać.

Podniecenie.

II

Joj! Prawdziwy ślub! Prawdziwa karoca! Dwa... cztery... sześć...
osiem! Osiem koni! Ali ci konisie! Ali koniusie! Białe, bielutkie...
owsik to chrupie!

III

Wykarmiooone to! Wymuskaaane to!

IV
Patrzcie! Patrzcie sie! Tam! Tam!

I
Na co? Dzie?

IV
No tam, na głowy! Strusiowe mają głowy. Jak kobity na balu!
Przysięgam Panu Bogu! A jak nimi ruszają!

III
Czują, że parada! Wiedzą, co ciągną!

V
Złote ma koła. Jak Boga Kocham, koła ma złote! Złoto się kręci!

II
Pusta jedzie... szkoda, że pusta...

III
Mogli byli tam choć księdza w ornacie wsadzić dla pozoru...

IV
Złota jak ołtarz! Aż w oczy bije! Aaa – jak muzyka zagra! Aaa –
jak sypaną kwiatkami! Aaa – jak królowa rączką pokiwa...

Zachwyt powszechny.

V
Istna procesja! Boże Ciało! Rezurekcja!

VI
Tylko we dzwony bić!

III
Saa-mo złoto! Nic ino złoto i Okło, i złoto. Śkło jeziorne a odłysk-
liwe, złoto łabędziate i liściate, i koroniate! I wszystko – do góry.
Wywijasami i płątasami, i zakwita – rozkwitasami!

V
Szkoda, że po ziemi takie чудо się rusza... Zaciąć by tych osiem
białasów i haj-da! Całą złotością do nieba niebieskiego walić!

*Jeden okrzyk zachwytu wzbija się od ulicy, którą przejeżdża maje-
statycznie niewidoczna z widowni karoca. Gapie podskakują,*

klaskają w dłonie i krzyczą: „Niech żyje! Vivat! Niech żyje nasz król! Sto lat!”

Ktoś dobiega od tyłu.

KTOŚ

Warto popatrzeć. Bo to pierwszy i ostatni raz!
Jeden po drugim, wszyscy się odwracają.

I

Co takiego?

KTOŚ

Po ślubie! Zerwane zaręczyny!

Otaczają go półkolem. Żandarm przez chwilę sam nadstawia ucha, po czym wycofuje się na palcach.

I

Kto zerwał?

II

Dlaczego?

III

Co się stało?

IV

A ta karoca? A ta parada? To dla pucu? Wszystko gotowe...
Niczego nie mogli zerwać!

V

Czekaj... *(do Kogoś)* mów, coś słyszał!

KTOŚ

Tylem słyszał, że do pałacu posłaniec z listem od ojca księżniczki
jechał... i że król po tym liście rozgniewał się... Królowa Matka
była... i w pałacu że bieranina.

III

Może znowu odłożyli? Do wiosny?...

II

Do świętego Dygdy, co go ni ma nigdy!

I
Co sie mogło stać?

Patrzą po sobie, nikt nie chce zacząć mówić, ale w końcu ośmielają się. Wszyscy osłaniają usta ogromną dłonią nieufności.

III
Może dlatego, że... pokrewieństwo za bliskie?

IV
Może... aktor powrócił? Może kapelmajster nie dał... błogosławieństwa?

Podśmieszki.

II
Może obawa... przed grzechem przeciw naturze?

Śmiech.

I
Co wy wygadujecie? Co tamtym do ślubu?

II
Ha-ha! Za dużo mężów! Aż sie ćmi w oczach! I to sama ostra kawaleria! (*nuci*)
Lanca do przodu i przez błoń!
Wroga z ziemi naszej goń!
Lance w prawice dziarską chwyć!
I repetuj w samą...

Śmiech.

I
A czego to?

IV
Widać żeście... człek raczej wsiowy...

I
Nie, ja z miasta.

II
No to... ze sprawami królestwa nie bardzoście jakoś oblatani...

I

Panowie, powiedzcie, kto popsuł ślub?

III

Jakby mu to wytłumaczyć?... Bo trzeba... od tamtej strony zacząć.
Ale żeby spał spokojnie... koniuszy-od-duszy.

I

Od czego, przepraszam?

*Dopiero śmiechy, grupa rozpada się, motyw karocy tyr-tyr-tyr,
ale trupio-jarmarczno-czerepowaty, napęlnia scenę i nacicha.
Wszystko gaśnie.*

*Ogród królewski pełen tarasów i fantastycznie powyginanych drzew-
nie-drzew. Murarze, klęcząc, wygładzają coś przy ziemi.*

LUDWIK II

Gotowe?

MURARZ

Gotowe, wystarczy, żeby Jego Królewska Mość zważyła tę
rączkę. (pokazuje)

*Ludwik II milcząc wskazuje Murarzom wyjście. Wychodzą, wcho-
dzi Lokaj.*

LOKAJ

Baronowa von Leonrod.

Ludwik II przyzwala skinieniem głowy.

BARONOWA VON LEONROD (kłaniając się)

Skoro Jego Królewska Mość łaskawie pozwala mi...

LUDWIK II (nie podając jej ręki)

Witam panią, pani jedna była ze mną w te dni, ohydne, bezczel-
ne, brudne, ale... Bogu dzięki, okropność mnie ominęła! Od-
dycham! Oddycham, jakbym z choroby wstał, jakbym po raz
pierwszy wyszedł na świat umyty z kurzu, z lepkiego brudu, na
świat, gdzie wszystko jest wolnością! Koszmar, co mnie dławił –
szczęść!

BARONOWA VON LEONROD

Cieszę się z honoru, jakim jest zaufanie królewskie. Poddanka, jednego tylko pragnę: szczęścia króla i wielkości Bawarii... Jak tu cicho... ni ludzi, ni ptaków... Samo piękno.

LUDWIK II

Zaprosiłem panią jedynie, zamiast tysiąca gości, którzy mieli zjawić się w tym ogrodzie, wracając z katedry, po ślubie... Ale nie przyjdą tu!! Blutwurst mają i piwo! (*znowu opanowany*) Pani jedna mnie rozumie... że być królem... to być nim coraz bardziej... Pani rozumie... kamień w marmur, marmur w śnieg... a... a... Nie im oglądać królewskość z bliska! Ani z daleka! Koniec! Ministrowie – to moje rękawiczki. Brudne rękawiczki. Nimi dotykam wstrząsanego popiwną czkawką narodu!

BARONOWA VON LEONROD

Całe Monachium szeptało o tym ogrodzie... domysły różne, fantazje...

LUDWIK II

Aha... otóż to... niech pani tu stanie... albo nie... niech się pani pochyli nad strumieniem... nad korytem strumienia... (*obniża rączkę niewidocznie; słyszczyć szum rodzących się wodospadów i pieniającego się potoku*)

BARONOWA VON LEONROD

Och! (*przestraszona chce uciekać*) Powódź idzie!

LUDWIK II (*śmieje się*)

Niech się pani nie boi... to mój potok do nóg mi płynie.

BARONOWA VON LEONROD (*nachyla się*)

Woda przezroczysta... (*dotyka*) zimna...

LUDWIK II

Kazałem ją odczepić od lodowca, żeby do nóg przybiegała na każde zawołanie. (*waży rączkę do końca, szum rośnie, slyszczyć toczące się kamienie*)

BARONOWA VON LEONROD (*cofa się*)

...tak jakby prąd toczył kamienie?... (*szum trwa*)

LUDWIK II

Niech pani rękę zanurzy.

BARONOWA VON LEONROD

Nie... boję się... jeszcze mi...

LUDWIK II

Nie pożałuje pani. (*szum cichnie*)

BARONOWA VON LEONROD (*zanurza rękę i wyciąga garść kamyków; podnosi je do oczu*)

Kamyki góróm wydarte... czyste... (*już chce je rzucić z powrotem i nagle*) Och! Kryształ! Sam blask! (*ogląda lepiej*) Nie! To nie... to... to szczerze złoto. (*chce je z powrotem upuścić do wody*)

LUDWIK II

Niech pani to zatrzyma... na pamiątkę...

BARONOWA VON LEONROD

Nigdy nie zdołam wyrazić mej wdzięczności za tyle szczęścia... Jaka szkoda, że uroczystości nie odbyły się według planu... Wieki wiekom przekazywałyby rzeczywistą baśń o potoku złotodającym... z rozkazu królewskiego.

LUDWIK II

Koniec z tamtym. Oddycham teraz. A to... ha-ha! Ja ich jeszcze tu „zaproszę” i będą klęczeć tu – i ręce trzymać w wodzie... tu! I muł każę łać w górny bieg potoku... a oni nie odważą się nawet skrzywić! Muł, kał, zabite gęsi pocięte w pasy! Rączki dzieci, piersi kobiece... będą czerpać... ha... będą podziwiać... i oko podnosić ku mnie po psiemu...

Wchodzi Ryszard Hornig.

RYSZARD HORNIG

Architekt, Jego Królewska Mość.

LUDWIK II

Niech zaczeka. (*do Baronowej von Leonrod*) Listy pani są ukojeniem... i przede wszystkim są czyste... czy-ste... (*żegna ją skinieniem głowy*)

Baronowa von Leonrod wycofuje się w głębokim ukłonie, za nią Ryszard Hornig.

Scena gaśnie.

Ludwik II w sali audiencyjnej. Wchodzi Architekt z rulonem w rękę. Niski ukłon.

LUDWIK II

A model?!

ARCHITEKT

Plan przynoszę, szkic raczej... Jego Królewska Mość raczy darować... przez całą noc pracowałem... model zbuduję, jak tylko Jego Królewska Mość łaskawie zadecyduje o formie ostatecznej.

LUDWIK II (*oburzony*)

Formie ostatecznej?! Mam trupa zatwierdzać?! Kamień ma spleśnieć, nim go murarz dotknie?! (*bierze z rąk Architekta arkusz, rozwija go i uśmiecha się*) Taak... dobrze... ale ta wieża musi być biała... wie pan... czysta... przezczysta! Tu las dziewiczy, gęsty, jodłą na jodle zagęszczony do arcygęstości: bór, puszcza... nie, las... zielony, czerwony... a z lasu naraz – wieża wyrastająca z...

ARCHITEKT

...z dziedzińca.

LUDWIK II

Nie! Nie! Nie! Spod mchów, spod głązów omszonych! Jak grzyb z macierzystego podziemia świdrująca dzień (*gest*) od świtu po noc! Pan rozumie?! Księżyc zahacza o wieżę – a ona stoi i błyszczy... mokra od rosy majowej... i biała... przede wszystkim biała.

ARCHITEKT

Upatrzyłem już kamień.

LUDWIK II (*nie zwracając uwagi na słowa Architekta*)

...mury też białe... ale zębate, zacięte... i most zwodzony!! Król na zamku. (*naraz do Architekta*) A malarze? Naradził się już pan z malarzami?

ARCHITEKT (*z wahaniem*)

Taak... zresztą mistrz Färbner też czeka na audiencję...

LUDWIK II

Pamiętać! Ostre mury... schody – na szczyt wieży... ponad szczyt! Spiralą, wciąż wyżej! (*daje głową znak Architektowi, że może odejść*)

Wchodzi Ryszard Hornig.

RYSZARD HORNIG

Mistrz Färbner, Jego Królewska Mość.

LUDWIK II (*nerwowym ruchem przyzwala, wchodzi Mistrz Färbner*)

A szkice?! Wracaj po papiery! To lekceważenie! Obraza!

MISTRZ FÄRBNER

Jego Królewska Mość raczy łaskawie darować... ja dziś miałem dopiero otrzymać wskazówki... dotyczące tematów... i w ogóle...

LUDWIK II

Aaa... tak... no dobrze... w jadalni mają być widoki z Wartburga, ale rze-tel-ne... bo ja tam znam każdy listek! W moim pokoju wymaluje pan życie w miłości Tristana i Izoldy... ale kryształowe życie... pełne czystej, nieskazitelnej melancholi... tak jak było! Niczego nie dodawać! Nie łąć! Samą prawdę! A w głowach mego łoża – obraz Matki Bożej... Färbner, słyszy pan?... Matki szczodrej, Matki przepysznej, przepysznej... tak, Marii Antoniny. A w salonie – łabędzie! Ale bia-łe! Bia-łe, bo Färb-ner-krew-sie-po-le-je!... I z życia Waltera von der Vogelweide niech pan co piękniejsze momenty wymaluje... ale nie łąć! Malować, jak było!... I życie Parsifala, las wokół... smoki się wiją... jaszczury zwijają się, smukleją i zielone – kwitną! Tak samo, Färbner, ptaki... ale nie ptaszki! Ptaszury! Ptachy! A czym wyżej ich śpiew, czym dłużej ku górze ich szyja... tym bielszy ich kwiat... pulchny... biały...

Mistrz Färbner jakby chciał coś powiedzieć, ale nie śmie.

LUDWIK II

No? Co tam?! Nie potrafi pan? Król kazał! Święte. Odejść!

Mistrz Färbner wychodzi, wchodzi Ryszard Hornig.

RYSZARD HORNIG

Minister Skarbu prosi o audiencję.

LUDWIK II

Wpuść go!

Mijają się w drzwiach.

Minister Skarbu kłania się nisko.

LUDWIK II

Ministrze, kazałem panu przyjść, gdyż królestwo zaczynało znowu szarżeć... tak-tak... zaczynało matowieć. A wie pan, jak lud zauważy, że królestwo blask swój traci – po wszystkim! Po królestwie! I... po panu! A jak lud widzi, że przepych, że festyny, że... girlandy, ogrody, zimowe ogrody, wie pan, sztuczny księżyc... ale że nikt nie pozna, że sztuczny... światła weneckie, mostki... jak lud widzi, że pałace, że zamki rosną, wtedy w królestwie – szczęście! Pan już na pewno zrozumiał, o co mi chodzi... Architekt zaniósł panu plany... chodzi... o... żeby jak najprędzej zacząć!

MINISTER SKARBU

Ośmielam się prosić Jego Królewską Mość o wyrozumiałość, ale... chwilowo... przynajmniej na razie... trudno byłoby mi... nasz skarb w tej chwili... trudno byłoby bez uszczerbku dla...

LUDWIK II (*krzyczy*)

Milczeć! Za drzwiami! I stać tam!

Minister Skarbu wychodzi pośpiesznie.

LUDWIK II (*podchodzi wolno do drzwi, puka i woła*)

No?! Ministrze? Ma pan dla króla dobrą nowinę? Tylko mi bez wykrętów! Tak albo nie! Innych słów zabraniam, zakazuję używać!

MINISTER SKARBU

Jego Królewska Mość raczy...

LUDWIK II

Milczeć! Nie pozwalam! (*chwila ciszy*) A teraz – rozkazuję panu wejść z powrotem! Natychmiast!

Minister Skarbu wpada i staje na baczność.

LUDWIK II (*łagodnie*)

Mój drogi Ministrze Skarbu... kochany Fryderyku... wszyscy mnie opuszczają... zamki się starzeją, szarzeją, murszeją... nowych budować mi nie wolno, (*ze smutkiem*) żyć nie mam po co... po co mam żyć? Przyjdzie mi albo uciec z tego ponurego kraju, albo skończyć ze sobą... tak, skończyć ze sobą.

MINISTER SKARBU

Najjaśniejszy Panie! Ja tylko chciałem dać do zrozu...

LUDWIK II (*przerywa mu boleśnie*)

Ani słowa, kochany Fryderyku... wiem... pan po prostu nie kocha wielkości swego króla... Bawaria, góry, lasy, lud – to pan kocha. Ale króla?! Zamki? Królestwo? Nie! Pan by wolał, żeby w ogóle nie było ani zamków, ani wież, ani kościołów, ani dzwonów, ani procesji, ani króla żeby nie było!

MINISTER SKARBU (*wstrząśnięty*)

Niech architekt przedstawi mi dokładny kosztorys, ja jeszcze w tym tygodniu...

LUDWIK II

Dlaczego by nie jutro! Jutro. Oczywiście, że jutro! Tylko bez ociągania się! Hornig! (*tenże zjawia się w drzwiach*) Audjencja skończona.

Scena gaśnie.

Wioska u stóp zamku. Półmrok letni. Parobcy oparci o domy, siedzący na przyzbach. Ktoś nuci, gdzieś akordeon lekkimi palcami dotykany... Ludwik II i Ryszard Hornig incognito.

RYSZARD HORNIG (*głosem uchamionym*)

Śpita, chłopcy? Jak nie, to pohecujma! W dupaka abo w ciuciubabe! Kto trzy razy zgadnie – temu talar! Cyk! (*poruszenie*)
No? Kto wali? Ty? Jak ci?

CIEŃ

Jaśku.

RYSZARD HORNIG

No to jazda! Cyk! Czekaj, oczy ci zawiąże!

Zaczyna się biegania, szamotanina, piskanie złapanych a wyrrywających się.

CIEŃ (*woła*)

Aaaa! Mam cie! (*balet cieni zatrzymuje się*) A to kto! Ta to...

RYSZARD HORNIG

Cicho! (*zawijzuje oczy Ludwikowi II*)

Zabawa coraz gorętsza, gesty, trącania, wyrywanie się dyszących...

GŁOSY

I

Aj!

II

Puść!

III

Hi-hi-hi...

IV

Dzie łapiesz!

LUDWIK II (*zatrzymuje się, odbiega od Parobków i Ryszarda Horniga na brzeg sceny, zrywa dramatycznym gestem przepaskę; słyhać jego głos rozpaczliwy*)

Nie wolno... nie wolno... lilio królewska, biała i czysta, pomóż mi! Święta pamięci królowej męczennicy, wspomóż mnie! Będę czysty! Król musi być czysty! Król jest czysty! Ani gestu! Ani słowa! Ani żadnej myśli! Królestwo absolutne! Królestwo biało-niebiesko-złote!

Scena gaśnie.

A kiedy rozświetla się znowu, Ludwik II siedzi sam w jadalni zamkowej. Przed nim popiersia Marii Antoniny i Ludwika XIV.

LUDWIK II (*woła*)

Służba!

Wchodzi Lokaj i kłania się.

LOKAJ

Jego Królewska Mość rozkaże?

LUDWIK II

Prędziej! Pośpiech! Łaskawi goście czekają, a półmiski jeszcze w kuchni!

Lokaj wycofuje się i wraca natychmiast, niosąc półmisek.

LUDWIK II

Jak śmiesz! (zdziwienie przerażone Lokaja) Jak śmiesz, (sycząco) bydlaku, stawać chamskimi plecami do świętej królowej! (Lokaj ogląda się i robi krok w prawo) Teraz przed Jego Wspaniałością Ludwikiem XIV to samo robisz! Won stąd! Wyjźdź mi stąd i raz jeszcze wchodź! (Lokaj wychodzi z półmiskiem, wraca, ale obchodzi stół z drugiej strony, kłania się i opuszcza jadalnię) Nno... nareszcie! (zwraca się do popiersi) Proszę darować... więcej się to nie powtórzy. A gdyby się powtórzyło... to w kajdany każę zakuć! O chlebie i wodzie! (je) Coraz ciężej być królem... (do Ludwika XIV) ...prawdziwym królem... Królestwo jest we mnie, jest, pełne i wspaniałe... ale wystarczy, żebym je na krok z siebie wyłonił... brud! Brud je osacza, brud je zalewa! Muchy je oblażą ciemne, ale bez koloru, tak... białociemne muchy ludzkiej przeciętności... Nikt nie szanuje progę, za którym jestem ja, Król! Naumyślnie, złośliwie włożą mi tu zabłoconymi buciorami! Chcą, żebym u r z ę d o w a ł jako król! Razi ich, że sprowadziłem na nich królestwo, że je rozrastam, że każdą wieżę, każdym mostem zwodzonym odtrącam tępe granice... (głośniej) Na słońcu nie ma miejsca dla chmur! Ja wiem, kto przede mną błyszczał pełnią blasku i brzasku. (skłania głowę w stronę Ludwika XIV, słysząc pukanie, wchodzi Lokaj) Co znowu?! Nie słyszysz, błaznie, że rozmawiamy?! Cooo?! (zrywa się) Śmiałeś spojrzeć w oczy królowi?! Królowi patrzysz w oczy!! Postaw kawę i wyjźdź. Od dziś... do śmierci nosić masz czarną maskę! (Lokaj wycofuje się przerażony, król zwraca się do Marii Antoniny) Wasza Królewska Miłość miała na pewno

takie same kłopoty z nieudolnością, z prostactwem, z arogancją, z hardością, z grubiaństwem i chamstwem służby? (*chwila milczenia*) I ministrów! Wczoraj Minister Skarbu ośmielił się donieść mi o... deficycie! To jego brudne sprawy – nie moje. Tu, do pałacu, wlał mi z tymi brudami. Skalał próg, próg był niebiesko-złoty, aż biały... i czysty... czysty... a ten wieprz utyłany w rynsztoku... i teraz każę próg myć, myją i domyc się nie mogą... trzeba będzie kamień progowy wyrąbać i nowy próg położyć. Madame, donoszę o tym Jej Królewskiej Mości, żeby wiedziała o dzisiejszych trudnościach królów... Wiem, że spotkam się z pełnią zrozumienia i że słowa me padną na grunt czuły... macierzyński. (*gorąco*) Składam głowę... synowską głowę składam na kolanach Twych, święta, prześwięta królowo... tulę się do łona Twego, męczeńskiego, przenaświętego, zakrwawionego, ale ciepłego, zakrwawionego, ale białego, ale czystego...

Scena gaśnie.

W sali lustrzanej. Noc przedwiosenna.

RYSZARD HORNIG

Zamknąłem okna, bo przeciąg świece gasił...

LUDWIK II

Dobrze, Ryszardzie, ty jeden mnie rozumiesz,
ty jeden rozumiesz potrzebę blasku
niezachwianego... bo ty pamiętasz
Paryż oglądany z balkonu,
co nas unosił rytmem krwi
nad nocą wiszącą na światłach...

Ryszardzie, tyś mnie uratował...
Maj był tak jasny... że do dziś pamiętam
ogromne słońce. Znad gór przyświecało
porankowi naszej pierwszej podróży...

RYSZARD HORNIG

Do Eisenach, Najdroższy Panie!

LUDWIK II (*poprawia go czule*)

Ludwiku... tak, do Eisenach...
A bałem się, bałem się, że mnie
już nic nie uratuje, że nuda,
szpetota, szkarada
zatopią mnie, zdławią mnie, że
aa... czyhali! Skradali się...
paście zastawiali, niskie i lepkie... aa...
króla malowanego chcieli mieć,
co głową by im kiwał z balkonu,
palce do góry podnosił, że kocha ludek,
co od piwa wstał i po brzuchu się klepie...
A tyś mi, Ryszardzie, obronić się pomógł
przed ich syczącą nikczemnością.
Czas płynie, ale twa wierność, Ryszardzie,
nie mija...
Ty jeden mnie kochasz, kochasz to, co czynię.
Ty jeden biegłeś ze mną po murawach Bawarii
za paziem królowej, któremu
obciąłem skrzydła na kwadratowo,
żeby zobaczyć, jak nań spojrzę
pierwszym spojrzeniem przerażonym
lilija wklęsa, gdy w nią spadnie
cudowny kaleka...

Tyś, pośród lata, którego?
Nie wiem już... Parnego! Tak,
pośród parnej z najparniejszych nocy,
tyś ze mną śpiewał kolędy białe,
na przekór światu, a na chwałę nam!
Królestwo karmię, Ryszardzie,
mlekiem i miodem takich nocy
jak ta... ale słyszę:
już się podnoszą szumowiny!
Już powódź rośnie i o zamki
bezczelnym czołem uderzy!

Nie abdykuje król. Król pada!
Jak drzewo, kolumna, maszt
ranione, rażone udarem-pożarem...
A tłum otoczy „widowisko”
i zadrwi...

Każdym gestem, do którego
żaden z nich nie jest zdolny,
czyńłem i czynię królestwo...
I pruję czas... ja, łabędź biały,
nietknięty mułem tego świata,
korab niepokalany...
(gorąco)

W nieugaszonym święcie piór,
na otwartych skrzydłach sunę,
czekający nowego cudu,
oczekujący orła silnego,
mocarnymi wiatrami wyrzeźbionego
i którym pyszni się twarde niebo!
Niech zstąpi z wyżyn, niechaj runie
i gwałtem przez krew mą się szerzy!
Ryszardzie, orła kręgi już niskie są!
Orła kręgi żelazne już są!
Burza wokół wieży,
ktoś mi głowę w turban pąsowy zawija...
Ostra i słodka śmierć nadciąga;
łabędź otwarty i wilgotny,
niech orzeł uderzy!

*Słania się, światła marnieć zaczynają, Ryszard Hornig podbiega
i unosi zemdlonego w stronę coraz gorętszego mroku.
W powracającym świetle widać grubych Ministrów. Siedzą.*

SZEF GABINETU (wstaje)

Panowie... nie wiem, co mam o tym sądzić... od trzech godzin
czekamy tu na odpowiedź Jego Królewskiej Mości. Delegacja
powinna była już dawno być z powrotem... (pukanie do drzwi)
Wejść! (wchodzi Lokaj; zdziwienie) Co to znaczy?!

LOKAJ (*grubym głosem*)

List mam od Jego Królewskiej Mości.

SZEF GABINETU

Coo?! A delegacja?! Gdzie są ministrowie?!

Poruszenie, gestykulacja obecnych.

LOKAJ

Uny klęczą na grochu, bo były niegrzeczne...

SZEF GABINETU

Co?! Milcz, łajdaku! To znaczy, mów! Co ty wygadujesz!

GŁOSY MINISTRÓW

I

Skandal!

II

Znowu to samo!

III

Bimba sobie z parlamentu i rządu!

IV

Policzek!

III

Kpiny w żywe oczy!

I

Zaraz, zobaczmy list!

SZEF GABINETU

Daj tu list! Opowiadaj!

LOKAJ (*oddając list*)

Jego Królewska Mość wypędził ministrów z sali audiencyjnej, bo jeden z ministrów podszedł do Jego Królewskiej Mości na meter – a nie wolno! Wolno na półtora. Król zakazał i trza o tym pamiętać. Ja pamiętam. I wtenczas...

GŁOSY MINISTRÓW

I

Tego-już-dosć!

II

Abdykacja, bezwarunkowa i absolutna!

Tumult krzesel.

SZEF GABINETU

Mów dalej!

LOKAJ

...i wtenczas Jego Królewska Mość wygnał ministrów za drzwi... To oni zaczęli pokazywać jakiś papier. Wtenczas Jego Królewska Mość mówi do mnie: „Klapke, zobacz, co tam stoi napisane”. A wtenczas jeden z ministrów, taki maluch, chciał to sam przeczytać... i to najbardziej rozgniewało Jego Królewską Mość. Zaczął krzyczeć: „Na klęczki! Na klęczki!”. I jeszcze przy tym różne inne słowa... I klęczą.

SZEF GABINETU (*w zdenerwowaniu*)

„Od dziś, to jest od 5 maja 1886 roku. Rocznica, symbol majowy, słońce ogromne, rozkazem królewskim króla królującego królestwu, ministrowie: Stopke, Pupke, Lampke, Pischinger i Kischinger i w ogóle wszyscy inni, którzy kiedykolwiek ministrowaniem się zajmowali, tracą wszystkie prawa do noszenia tego szczytnego tytułu. Osobników zaś, którzy mieli czelność stawić się przed nami dziś rano, skazujemy na trzygodzinne klęczenie w kącie na suchym grochu. Po czym, o suchym chlebie, pójdą do ciupy na nie-suche barłogi! Równocześnie decydujemy i kategorycznie ustanawiamy, co następuje: wobec zniknięcia z życia publicznego wyżej wspomnianych indywiduów, my, Ludwik II, król Bawarii, mianujemy nadzwyczajnym dekretem nową radę ministrów. Szefem gabinetu zostaje zasłużony i oddany fryzjer Hopke...”

GŁOSY

I

Hańba!

II

Hańba! Kompromitacja!

SZEF GABINETU

...do pomocy przydzielamy mu obywateli kuchennych, a gdyby trzeba było, stajennych”. (*kładzie papier na stole i zwraca się do stężących z oburzenia ministrów*) Panowie... panowie... sytuacja jest dramatyczna... ale i ostateczna...

LOKAJ

Ja muszę iść. Uszanowanie i kłaniam się panom ministrom.

GŁOSY (*jakby zbudzonych ze snu*)

II

Hańba!

I

Nie mówiłem?! Wariat.

II

Kaftan!

III

Pomału... pomału, panowie!

IV (*z ironią*)

Taaak... niech i nam na grochu każe klęczeć!

I

Aresztować! Destytuować! Detronizować!

*Drzwi raptownie otworem! Wpada jak bomba były Minister Stopke.
Lokaj, korzystając z tego, ucieka.*

I

Stopke!

II

Jak pan wygląda!

III

Niech pan mówi. Sam?!

IV

Gdzie reszta?

V

A reszta?

BYŁY MINISTER STOPKE (*zdyszany*)

Uciekliśmy strażnikom!

BYŁY SZEFGABINETU

Od początku. Proszę, niech pan kolega opowiada. Panowie, proszę siadać. Słuchamy.

BYŁY MINISTER STOPKE (*skrobie się gwałtownie w jedno, następnie w drugie kolano*)

Proszę mi darować... ale to... tego...

GŁOSY

I

Wiemy.

II

Wiemy!

III

Trudno...

BYŁY MINISTER STOPKE (*zażenowany*)

To nie upadek... nie rana...

GŁOSY

I

Wiemy, niech się pan nie boi.

II

Wiemy i rozumiemy, ale na głos nie powiemy!

BYŁY MINISTER STOPKE (*uszcześliwiony, ale jeszcze zdyszany*)

Uciekliśmy strażnikom... Tak... ale przedtem... więc... prowadzą nas, prowadzą... pytam: „Dokąd nas tak prowadzicie?”. A jeden z nich, bo dwóch ich było, starszy i młodszy, ten starszy nawet nie brutal... mówi: „Do kazamat”. Na to ja: „Wstydź się! Ty się Boga nie boisz! Bogu-ducha-winnych ludzi do kazamat!”. A wtenczas strażnik zaczął się skrobać w głowę... skrobie się... zamyśla...

BYŁY SZEFGABINETU

Panie kolego, do rzeczy!

BYŁY MINISTER STOPKE

No – i uciekliśmy!

GŁOS I

Ale jak?

BYŁY MINISTER STOPKE

Prędko!

GŁOS II

A reszta?

BYŁY MINISTER STOPKE

Pewnie są w drodze.

Drzwi na roścież! Wpadają gęsiego, drobnym truchcikiem, byli ministrowie Pupke, Lampke, Pischinger i Kischinger.

GŁOSY BYŁYCH MINISTRÓW (*świeżo przybyłych*)

I

Wstyd, kolego Stopke!

II

Wstyd! Tak się nie robi!

III

Elementarny brak poczucia solidarności!

I

Przysłowie niedźwiedzie, najlepszych przyjaciół poznajemy w biedzie!

IV

To jest kultura?!

BYŁY MINISTER STOPKE (*przybity*)

Panowie koledzy... ja po prostu miałem więcej szczęścia w ucieczce... to wszystko... ja pamiętałem o solidarności, ale co mogłem poradzić... problem szybszych nóg... nogi same mnie niosły... to się już nigdy nie powtórzy.

BYŁY SZEFGABINETU (*patrzy po obecnych*)

Kolego Stopke... przyjmuję wyrazy skruchy... incydent uważam za zamknięty. (*w stronę drzwi*) Proszę wprowadzić komisję lekarską!

Drzwi otwierają się, wchodzi i staje, tworząc chór, Lekarze Alieniści.

BYŁY SZEFEK GABINETU

Witam panów doktorów... witamy... czas nagli... moment jest nieprzyjemny, ale historyczny! Prosimy więc. Do rzeczy, każda minuta jest droga.

CHÓR LEKARZY ALIENISTÓW

W wyniku konsylium, my, tu zebrani,
jednomyślnie orzekamy, co następuje:
Umysł Jego Królewskiej Mości w stanie
bardzo poważnego zaburzenia się znajduje.
Jego Królewska Mość cierpi na
przewlekłą a nieodwlekłą chorobę,
innymi słowy: paranoja
nawiedziła królewską osobę!
W tych warunkach władza
nie może pozostać
w ręku Jego Królewskiej Mości
ani dziś, ani jutro, ani tym bardziej
– co podkreślamy – w przyszłości!

BYŁY SZEFEK GABINETU

W imieniu Rady Regencyjnej dziękuję!

*Od lewej, w kaftanie, trzymany przez dwóch Pielęgniarzy-Brutali,
wkracza Ludwik II. Staje pośrodku.*

CHÓR LEKARZY ALIENISTÓW (*mściwie*)

Chłopami z drągami, jak psami, wczoraj nas szczał,
a teraz – Jego Królewska Mość – w pieluszkach!
(*szarpnięcie się Ludwika II*)
Spokojnie, dziubku, nie wierzgaj jak muł,
bo (*ruch ręką*) linijką pac! po paluszkach!

BYŁY MINISTER LAMPKE (*wypina piersi, bierze krzesło i siada przed
Ludwikiem II, klepie się po udach z zadowoleniem*)
„Obrzydliwy”... „ohydny”... „klęczeć mi tu” . Kto? Kto „ohydny”?!
Ja sie pytam. I za co? Zmieniło sie! Cooo? Odwróciło sie! Cooo?
A-a-a, kotki dwa...

BYŁY MINISTER PUPKE (*wypina piersi, z krzesłem przy dupie podchodzi i siada przed Ludwikiem II*)

„Za drzwiami!” „I stać mi tam!” Jak psa... Za co? Za to, że ci odmówiłem pieniądze, któreś trwoniał, rozrzucił, rozflązał i szastał?!

BYŁY MINISTER PISCHINGER (*wypina piersi et cetera*)

„Lokaj, wypędzić go! Ten łajdak ośmielił się podejść bliżej niż na półtora metra!” A teraz??? Obwiązali sznureczkiem? Co? Jak blutwurszcik? I „łajdak” mógłby podejść i na pół metra... gdyby (*palcami ścisła nos*) nie smród!

Reszta Byłych Ministrów, z krzesłami przy dupach, dosiada się do trzech poprzednich i, śmiejąc się, klepie się po udach.

Wchodzą Mieszczanie, stają symetrycznie do grupy Ministrów, po tej samej stronie.

CHÓR MIESZCZAN (*wskazując naraz palcem*)

Kto jest ten pan, co go trzymają?

Ten pan o tęgiej kibici?

My go nie znamy. Góry go znają,

góry i chmury, zamki, marmury,

perfumy i faworyci!

(*postępują o dwa kroki w stronę Ludwika II*)

Koniec bajeczki, co kieszeń nam piła,

bańki mydlane puszczając pod rząd;

nareszcie się hańba kupiectwa skończyła!

Górą Monachium, już wraca mu siła!

Niech żyje handel i zdrowy rozsądek!

Jawi się cesarzowa austriacka Elżbieta; wszystkie głowy w jej stronę.

ELŻBIETA

Pozdrawiam cię, kuzynie królewski...

Nie... po raz ostatni witam cię,

królu!

Nieskończony, choć zatrzymany

na siódmym schodzie...

Ręce me wiedzą, że nie mają po co

biec na spotkanie twoich...
Nie masz już rąk.

Witam cię, królu jedyny, i żegnam...
Jak starsza siostra miałam przystęp
do brzegu snów twych i do oczu twoich.
Tego, co widziałam, nachylona,
starczy na tysiąc piekieł
czerwonolistnych i
na tysiąc niebios perłowych...
Spojrzałabym ci po siostrzyńsku w oczy,
ale... nie masz już ócz.
Za to jabłko twe złote
obracać w blask nie przestanie!
Na skrzyżowaniu snów i baśni
i na rozstajach samotności
wybuchać będzie
pawiem szczerozłotym!
Z tego wieku – tyś najjaśniejszy!
(*staje blisko Ludwika II*)

LUDWIK II (*straszliwym głosem*)

Nie! Nie! Królestwo moje,
gwałcone, zbite, do cna już zmarniało!
Brzuch matki – księżyc grynszpanowy!
Chamstwo łabędziowi pióra obłamuje
i na bezbronnego plwa...
Złoto – po rdzeń sparszywiało!
Króóó! – Żyjec! Kaldun
wrośnięty kałem w noc kloaki,
rzyganiem w światło dniaaaa!
(*łamie się, głowa opada mu na piersi*)

Światła dogasają na chórach Lekarzy i Mieszczan, na Ministrach, nawet na cesarzowej Elżbiecie, ukazując jeszcze Ludwika II, podtrzymywanego przez dwóch Pielęgniarzy-Brutali. Z daleka nadchodzi Baronowa von Leonrod, mija wszystkich i z brzegu sceny tak mówi:

BARONOWA VON LEONROD (*jakby do siebie*)

Lubiłam jego – raj na ziemi
coraz bardziej szarej
i pospolitej,
okrutny raj, ale tęcze w nim były prawdziwe.

Kochałam jego ręce, palce, którymi
architektury żywił momentalne,
białe i śmiałe od krzyku,
urzekająco niepotrzebne...

Ponad czeluścią świata wrogiego
pająk wniebowzięty
snuł nić niebieską;
motyle niebu rzucał nowe,
artystom – pierścienie rubinowe,
oprawne w miłość królewską...
A mnie, starej kobiecie,
otwierał furtę do swego
królestwa wiszącego... i cieszył się,
kiedy z zapartym oddechem, jak dziecię,
patrzyłam na cud...

(ze smutkiem)

tylko ostatniej obietnicy
nie było mu dane dotrzymać...

(naśladuje ton króla)

„Zobaczy pani, między czerwiec i lipiec
wbiję siwą zimę!
Ciągnioną przez białe niedźwiedzie...
Klinem ją wbiję skrzypiącym od mrozu...
Dzwonki sanek... błazenady
masek pawiookich, łyżwiarzy
przerażą zboża w miedzi gorącej stojące
i obiadujących żniwiarzy... spadnie śnieg”.
Nie... inaczej mówił: „Śnieg się puści z niebios,
śnieg suty, sowity, królewski...
I będziemy patrzeć, jak śród wioski
pierwszy kołędnik nos pokaże, zmylony...”

Nie stało króla...
I czerwiec wedle swawoli
zielenie miękkie rabuje
i rzeki na rudo wypala,
aż syczą!

*Z nieba, zrazu pomału, potem gęsto i oślepijąco, puszcza się śnieg
sowity. Baronowa von Leonrod przeciera oczy ze śniegu?, z łez?,
podnosi ręce w górę i tak trwa, przy gasnącej scenie i rosnącej już
od chwili muzyce Wagnera.*

KONIEC

1964